Centralna Komisja Egzaminacyjna

Arkusz zawiera informacje prawnie chronione do momentu rozpoczęcia egzaminu.

Układ graficzny © CKE 2010

WPISUJE ZDAJĄCY

KOD | | | | **PESEL** | | | | | | | | | | |

Miejsce na naklejkę z kodem

☐ dysleksja

EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO

POZIOM ROZSZERZONY

MAJ 2013

Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 12 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Arkusz zawiera dwa tematy. Wybierz jeden z nich i napisz wypracowanie nie krótsze niż dwie strony (około 250 słów).
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy wyraźnie przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie będą oceniane.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.
7. Na tej stronie oraz na karcie odpowiedzi wpisz swój numer PESEL i przyklej naklejkę z kodem.
8. Nie wpisuj żadnych znaków w części przeznaczonej dla egzaminatora.

Czas pracy: 180 minut

Liczba punktów do uzyskania: 40

MPO-R1_1P-132

Temat 1. **Porównaj wizerunki Aresa i sposoby oraz cele ukazania tej postaci we fragmentach eposu Homera *Iliada* i eseju Zbigniewa Herberta *Olimpijski generał.***

ILIADA

Kiedy morderca śmiertelnych, Ares, Diomeda zobaczył,
w lot Perifanta olbrzyma w tym samym miejscu zostawił
rozciągniętego na ziemi, gdzie przedtem wyszarpał zeń duszę.
Sam zaś naprzeciw Diomeda, co jeźdźcem był świetnym, poskoczył.
Kiedy zbliżyli się obaj, wzajemnie śpiesząc do siebie,
podniósł się Ares i ponad jarzmem i koni lejcami
cisnął swą włócznię spiżową, ażeby wyszarpnąć zeń duszę.
Lecz ją chwyciła bogini, o jasnych oczach Atena,
i odtrąciła z rydwanu, więc ta przeleciała na próżno.
Wtedy Diomedes o głosie donośnym wnet cisnął z kolei
włócznię spiżową. Kieruje tę zaraz Pallas Atena
w dolną część brzucha Aresa, tu, gdzie pancerza płat sięga.
W cel zamierzony grot trafił i piękną skórę przeorał.
Włócznię wyrwała bogini. Okropnie Ares spiżowy
krzyknął – tak jak jedenaście albo dwanaście tysięcy
mężów na wojnie, gdy wiodą bój nienawistny Aresa.
Na to wołanie przeniknął dreszcz i Achajów, i Trojan,
trwogą przejętych, tak Ares bitwy niesyty zawrzasnął.
Jaki wydaje się przestwór od chmur żałobnych ponury,
kiedy wiatr zerwie się wściekły po całodziennym upale –
takim się wydał Tydejdzie Diomedesowi spiżowy
Ares, gdy razem z chmurami wstępował w niebo szerokie.
Przybył natychmiast do bogów na szczyt stromego Olimpu.
Zasiadł przy Dzeusie Kronidzie i obolały na duszy
krew nieśmiertelną mu wskazał, co wysączała się z rany,
i rozżaleniem przejęty wyrzekł te słowa skrzydlate:
„Dzeusie, mój ojcze! Czy widząc złe czyny, gniewu nie czujesz?
Zawsze jesteśmy, bogowie, najbardziej poszkodowani
postępowaniem tych innych, gdy ludziom pomoc niesiemy.
Wszyscy jesteśmy przeciwko tobie, boś córę szaloną
zrodził, co zgubę nam niesie, czynom oddana przeklętym.
Przecież my, wszyscy bogowie, mieszkańcy wiecznego Olimpu,
tobie jesteśmy posłuszni i każdy ulega twej mocy,
ale tej nigdy nie skarcisz ani słowami, ni czynem,
jeszcze pobudzasz ją, przecież to twoje dziecko rodzone.
Ona skłoniła Diomeda, dumnego syna Tydeusa,
aby dziś nam, nieśmiertelnym bogom, swą pychą zagrażał.
Najpierw zuchwale w dłoń zranił przy samym zgięciu Kiprydę,
potem przeciwko mnie stanął, podobny sam do demona.
Nogi mnie tylko uniosły szybkie, inaczej bym długo
musiał cierpienia sam znosić w ogromnym tłumie poległych
albo moc życia utracić pod jego ciosem spiżowym”.
Spojrzał złym okiem i tak rzekł Dzeus, co obłoki gromadzi:
„Siedząc tu, skarg swych zaniechaj! Zwodzisz i jednych, i drugich.
Jesteś mi wrogi najbardziej ze wszystkich bogów Olimpu,

miła ci bowiem jest zawsze niezgoda, bitwa i wojna.
Matki jest w tobie zawziętość i upór nieprzełamany,
Hery; z niemałym ją trudem poskramiam ja sam słowami.
Sądzę, że twoje cierpienia z jej wynikają porady.
Ale pozwolić nie mogę, byś dłużej znosił te bóle,
ród twój ode mnie pochodzi i ze mnie cię matka zrodziła.
Gdyby to inny bóg jakiś tobie, okrutny, dał życie,
w większą głąb byłbyś niż Dzieci Urana dawno strącony".

Homer, *Iliada,* Wrocław 1986.

OLIMPIJSKI GENERAŁ

Ares był synem Zeusa i Hery. Zasiadał w gronie dwunastu bogów olimpijskich, ale nie wiadomo, czy przez niezrozumiałą adorację cyfry „dwanaście", czy z jakichś innych, istotnych względów. Był bogiem drugorzędnym, posiłkowym i powszechnie pogardzanym.

Jego imię wywodziło się z przymiotnika. Czy można wyobrazić sobie bardziej proletariacką proweniencję.

Na ułomku ceramiki z Berlina widzimy Aresa siedzącego na końcu stołu. Ares jest jedynym i potężnym neurastenikiem pośród bogów olimpijskich.

Homer nie jest dla niego łaskawy. W *Iliadzie* jest on raczej demonem bitwy, bezmyślnym wojownikiem. Homer przyznaje mu także dwie cechy wyróżniające: siłę nóg i moc głosu. W szarży, a także w ucieczce, był niezrównany. Zraniony przez Diomedesa, krzyczy jak dziesięć tysięcy mężczyzn.

Bogowie greccy byli nieśmiertelni, ale wystawieni na rany, choroby, upokorzenia. Ares zbiera najwięcej tych ostatnich.

W czasie Buntu Olbrzymów powalili go straszni, długowłosi synowie Alojosa i umieścili w spiżowej skrzyni, skąd wyszedł po trzynastu miesiącach, ledwo żywy i ze złamanym całkowicie morale.

Ares zabił syna Posejdona, ale wypierał się morderstwa. Był zatem kłamcą, a ta cecha charakteru wiąże się ściśle z – tchórzostwem.

Herakles zmusił go do ucieczki z Olimpu.

W nauce wojennej polegał głównie na strategii, a jedyną zasadą, którą uznawał, była furiacka rejterada. Pod tym względem przypomniał trochę Napoleona.

Jego przeciwniczką była rozważna Atena, wyborny strateg i taktyk. Dokładnie rozważała szanse i nigdy nie wdawała się w chaotyczną bijatykę.

Ares angażował się w wojnę bez żadnych pobudek ideologicznych. Zdradzał chętnie i często.

Najbardziej lubił zabijać własnoręcznie i to zamiłowanie wskazuje na barbarzyńskie pochodzenie.

Kochali go tylko młodzi rekruci. Idą na wojnę w głębokim przekonaniu, że jest to wcale wesoła zabawa. Ale nie wracają nigdy, aby potwierdzić to złudzenie.

Słusznie zauważono, że Aresa oplata wiele mitów, co oznacza, że z lubością plotkowano o nim na czarno. Ale nie miał kultu, a świątynie pod jego wezwaniem są rzadkie i skąpe.

Pośród bogów greckich posiadających akademickie wykształcenie i towarzyską ogładę, Ares był zaprawdę barbarzyńcą.

Ale kiedy wojny stały się bardziej domeną polityki, obskurnych doradców, cynicznych kapitalistów, Ares utracił swoją rangę – został zdegradowany. Ten apostoł chaosu skapcaniał. Postarzał się, ale jeszcze wciąż odgraża się, że jest silny i każdego pokona na rękę. Pije. Przeklina jak dawniej.

Ares odkrył w sobie przemożną skłonność do spisków, gangów i organizacji terrorystycznych. Jego dotychczasowe życie i skromne wykształcenie znalazły ujście w skrytobójczych mordach i konstrukcji prymitywnych bomb.

Siedzi teraz na tarasie kawiarni, skąd widać spokojne miasto.

Spogląda na zegarek. Udaje spokój.

Dokładnie o wyznaczonej godzinie w środku miasta wykwita obrzydliwa róża. Trwa chwilę. Potem rozlega się zgiełk, wycie syren. I nad miejscem – kaźnią niewinnych – unosi się czarna zasłona dymu.

To miasto nie będzie już nigdy takie, jak przed wybuchem.

Ares płaci za kawę i wolno schodzi po stopniach hańby.

Na podstawie: Zbigniew Herbert, *Król mrówek*, Kraków 2001.

Temat 2. **Biblioteka i jej użytkownicy. Analizując i interpretując fragmenty prozy Umberto Eco *Imię róży* i Melchiora Wańkowicza *Ziele na kraterze*, porównaj przedstawione literackie obrazy i sposoby ich kreacji.**

IMIĘ RÓŻY

Szyby nie były kolorowe; spajający je ołów przytrzymywał kwadry bezbarwnego szkła, by światło, możliwie najczystsze, nie zabarwione ludzką sztuką, służyło swemu przeznaczeniu, to jest oświetlaniu znoju czytania i pisania. Wielekroć i w różnych miejscach widziałem później skryptoria[1], lecz żadnego, gdzie w strumieniach fizycznego światła, które odsłania cały splendor pomieszczenia, tak wyraźnie jaśniałaby sama duchowa zasada wcielona przez owo światło, *claritas*[2], źródło wszelkiego piękna i wszelkiej wiedzy. Trzy rzeczy przyczyniają się do stworzenia piękna: przede wszystkim niepodzielność lub doskonałość, i dlatego za brzydkie mamy rzeczy nie będące całością; następnie, należyta proporcja albo też harmonia; a wreszcie, jasność i światło, i rzeczywiście, nazywamy pięknymi rzeczy barwy jasnej.

Najlepiej oświetlone miejsca przeznaczone były dla antykwariuszy, najbardziej doświadczonych iluminatorów, rubrykatorów i kopistów[3]. Każdy stół zaopatrzony był we wszystkie rzeczy niezbędne do iluminowania i do przepisywania: różki z inkaustem[4], cieniutkie pióra, które paru mnichów ostrzyło właśnie ostrymi nożyczkami, pumeksy do wygładzania pergaminu, liniały do kreślenia linii, by rozmieszczać potem na nich litery.

Wyszedł nam na spotkanie bibliotekarz, o którym wiedzieliśmy już, że nazywa się Malachiasz z Hildesheimu. Jego twarz przybrała wyraz wymuszonej życzliwości, lecz nie mogłem powstrzymać się od drżenia na widok fizjonomii tak osobliwej. Postaci był wysokiej i chociaż niezwyczajnie szczupłej, członki miał wielkie i niezdarne. Kiedy szedł wielkimi krokami, owinięty w czarne, zakonne szaty, w jego wyglądzie było coś niepokojącego. Kaptur, który miał nasunięty na głowę, albowiem przychodził z zewnątrz, rzucał cień na bladość twarzy i sprawiał, że w wielkich, smutnych oczach widoczne było jakieś nieokreślone cierpienie. To oblicze nosiło ślady jakby licznych namiętności, które wola poddała dyscyplinie, lecz doprowadzając, zdawało się, do zastygnięcia rysów, aż uleciało z nich tchnienie życia.

[1] Skryptorium – tu: pomieszczenie, w którym przepisywano ręcznie księgi.
[2] Claritas – jasność, światłość.
[3] Iluminator, rubrykator, kopista to średniowieczni rzemieślnicy, zajmujący się zdobieniem, przygotowywaniem i przepisywaniem ksiąg.
[4] Inkaust – atrament.

Wilhelm pochylił się nad spisami wykaligrafowanymi w kodeksie. Zerknąłem ja też i odkryliśmy tytuły ksiąg, o których nikt nie wiedział, i innych, najsławniejszych, a wszystkie w posiadaniu biblioteki.

Malachiasz wskazał adnotacje umieszczone obok każdego tytułu. Przeczytałem: iii, IV gradus, V in prima graecorum; ii, V gradus, VII in tertia anglorum i tak dalej. Pojąłem, że pierwsza liczba oznacza pozycję książki na półce, tę, czyli gradus, wskazuje druga liczba, zaś szafę określa trzecia, zrozumiałem tak samo, że pozostałe dane mówią o pokoju lub korytarzu biblioteki, i ośmieliłem się prosić o wyjaśnienie tych ostatnich wskazówek. Malachiasz spojrzał na mnie surowo.

– Może nie wiesz lub zapomniałeś, że dostęp do biblioteki ma tylko bibliotekarz. Tak więc jest słuszne i wystarczające, by on jeno potrafił te dane odcyfrować.

– Lecz w jakim porządku umieszczono księgi w spisie? – spytał Wilhelm. – Nie ze względu na opisany przedmiot, wydaje mi się. – Nie były również wpisane według autorów w kolejności liter alfabetu, ten roztropny sposób stosowany jest bowiem dopiero w ostatnich latach, a wtedy był jeszcze używany rzadko.

– Początki biblioteki giną w otchłani wieków – rzekł Malachiasz – i książki wpisuje się w porządku napływania zakupów, darowizn, w miarę jak przybywają w nasze mury. Wystarczy, by bibliotekarz znał je na pamięć i wiedział co do każdej, kiedy pojawiła się tutaj. Jeśli zaś chodzi o innych mnichów, mogą polegać na jego pamięci.

Na podstawie: Umberto Eco, *Imię róży*, Warszawa 1988.

W BIBLIOTECE

Właściwie biblioteka nie jest miejscem porządnej pracy, tylko bałaganienia się intelektualnego. Oświetlona przyćmioną lampą wbudowaną w kominek jest przesiąknięta lekkim zapachem kawy, tytoniu i żywicy, którą perlą się trzaskające polana. W pokoju dobrym do pracy powietrze też musi być umeblowane, nie może być bez wyrazu.

Żeby człowieka ocenić, należy z nim zjeść beczkę soli. Taki jest zmienny i różnoraki. A czyż książka jest inna? Tylko że książki trzymamy w straszliwym obozie koncentracyjnym, okrutnie poklasyfikowane. A ileż nalepek ma książka: nalepka imienia autorskiego, nalepka aktualności, nalepka przynależności ideologicznej, nalepka wydawcy, formy graficznej, papieru, czcionek, oprawy, impresja oceny, rzadkości, numerowania, okoliczności wydania.

Jak w katalogach po różniczkujących działach, tak i w bibliotekach amatorskich po innych półkach mieszkają książki niby po różnych apartamentach, poczynając od wspaniałych salonów wydań zbiorowych w skórę oprawnych, w tłoczenia złocone i wielobarwne – skończywszy na poddaszach, na półkach najwyższych – gdzie ciśnie się nieoprawny postrzępiony plebs z przygiętymi rogami, z całymi partiami nie porozcinanymi.

Dopiero łażąc po górnych półkach, człowiek się czuje jak na peryferiach tego wymuskanego ogrodu. Skończyły się strzępiaste frymuśne tulipany dla znawców, u których dohodowano się nieoczekiwanych plam, jakieś niesłychane okazy róż, ogrodzone jak pomniki na skwerkach, storczyki kryte szklanymi kołpakami – wszystkim tym nie udelektujesz się jak należy bez katalogu, bez rodowodu. Omijasz tu i tam sławne tomisko, wydęte, napuszone wielkością, nieomylne i nieznośne – tym właśnie może najbardziej nieznośne, że muszę brać na wiarę, co mi opowiadają. Ta jaśnie wielmożna magnateria to są ci goście w moim domu, którzy mnie terroryzują, którzy mi zaszczyt przynoszą, przebywając pod moim dachem.

Średnie półki pełnią służbę właściwą. To jakby ogród warzywny, z którego wybiera się, co trzeba, pichcąc obiad.

Z tych to półek-warzywnika uciekasz do wyższych, niby w grządki coraz bardziej zapuszczone, aż najdalej pod płot parku, gdzie depczesz, jak chcesz, po zielonej pospolitej hołocie. To tałatajstwo jest jak formacje nieregularne, na które nie starczyło introligatorskiego uniformu, i tak jak formacjom rozdaje się tylko czapki – im rozdano tylko *exlibris*

dwubarwny Chrostowskiego[5], a poniektóra książka, o której wiadomo z góry, że miejsca nie zagrzeje, nieraz nie ma i tego. Tu, pod tym płotem biblioteki, nie ceremoniujesz się zielskiem, kreślisz na marginesach, zginasz, wynosisz do ogrodu, zapominasz na noc pod krzakiem, pękami rozdajesz znajomym, czytasz na wyrywki, ot, za indeksem umieszczonym na końcu, tropiąc niewyszukany swojski smaczek.

I naraz jakaś taka zieleninka tak ci szepnie drobniutkim niedostrzegalnym kwiateczkiem, że jego filigranowość, w której zamknięte są tajemnice żywe i przedwieczne, spłynie w ciebie ciepłą falą. A najbiedniejsza czasem książka, co już nic nie ma, jak ta roślinka zbyta choćby kwiateczka – otworzona na chybił trafił, jawi się nagle jak ta roślinka zerwana i wyniesiona na tło obłoków; kiedy niespodziewanie zwierzy ci taką wolę chciwą życia i taki wykwint i umiar, taką roślinność i polność, takie związanie z ziemią i z wiatrem, i z cieniami chodzącymi po niej – że aż zda ci się czymś nierealnym, jakąś krużą[6] sącząca pasma modlitwy do nieba.

Na podstawie: Melchior Wańkowicz, *Ziele na kraterze*, Łódź 1997.

WYPRACOWANIE

na temat nr .....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

[5] Stanisław Chrostowski-Ostoja (1897-1947) – malarz, rzeźbiarz i grafik specjalizujący się w drzeworycie.

[6] Kruża – rodzaj dzbana, naczynie z szyjką, uchwytem i rozszerzonym wlewem, wykonane z różnych materiałów, niekiedy zdobione, znane od czasów prehistorycznych.

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

BRUDNOPIS *(nie podlega ocenie)*